

RADOSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI
Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

JESZCZE O WIELKIEJ EMIGRACJI W BELGII — POLEMIKA
NA MARGINESIE KSIĄŻKI IDESBALDA GODDEERISA*

Dyskurs naukowy o dobrej książce jest (powinien być) nie tylko zawodowym obowiązkiem historyków, ale także jedną z licznych przyjemności towarzyszących uprawianiu tego zawodu — swego rodzaju „deserem” (choć nie zawsze słodkim). Rządzi się on jednak pewnymi oczywistymi dla adeptów Clio regułami. Na recenzującym daną pracę spoczywa obowiązek nie tylko ustosunkowania się do tez w niej zawartych, ale także zwrócenia uwagi na te elementy debaty historycznej, które pojawiają się w historiografii w związku z omawianym tematem, nawet jeśli autor omawianej pracy je pomija, wskazania źródeł i literatury — starszej i nowszej, która pozostaje w istotnym związku z rozpatrywaną problematyką, a o której zabrakło informacji w recenzowanej publikacji, wreszcie sprostowania takich czy innych pomyłek, nawet jeśli ich waga i znaczenie dla oceny całości pracy są mało istotne. Tego po prostu wymaga naukowa rzetelność oraz świadomość, że pisana recenzja niekoniecznie jest tylko polemiką z autorem, ale także (a może przede wszystkim) powinna być źródłem informacji o samym temacie dla wszystkich, którzy byliby nim zainteresowani. Wypełnienie tego spoczywającego na recenzencie obowiązku staje się tym bardziej pożądane, gdy omówienie danej pracy przybiera formę artykułu recenzyjnego, a nie jedynie krótkiej o niej informacji.

Pisząc recenzję książki Idesbalda Goddeerisa o Wielkiej Emigracji w Belgii¹, wiedziałem, że mam w rękach dzieło, którego nie sposób

* Idesbald Goddeeris, *La Grande Emigration polonaise en Belgique (1831-1870). Elites et masses en exil à l'époque romantique*, Frankfurt am Main 2013, Peter Lang, ss. 552.

¹ R. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Emigracja w Belgii (1831-1870) — wizerunek bez heroizmu*, KH 123, 2016, 1, s. 103-124.

będzie pominąć w badaniach dotyczących historii polskiego wychodźstwa polistopadowego i to nie tylko w jego belgijskiej gałęzi, ale w ogóle. Twierdzenie to jest silnie umotywowane nie jedynie z powodu dogłębnego zbadania i opisanego przez Autora tej części polskiej społeczności emigracyjnej, która po klęsce powstania trafiła do tegoż właśnie kraju, sformułowania przez niego istotnych spostrzeżeń i obalenia niektórych błędnych, a od dawna funkcjonujących w historiografii przekonań, lecz także ze względu na wartościową, wymagającą wiele wysiłku badawczego, ale i przynoszącą owocne rezultaty metodologię badań. Wszystkie liczne i wymieniane już przeze mnie poprzednio zalety omawianej książki czynią z niej dzieło o wysokich walorach naukowych, co jednak nie wyklucza zasadnej polemiki z zawartymi w nim kontrowersyjnymi sądami, tudzież wskazania pewnych mankamentów owego opracowania czy też odrzucenia pewnych zawartych w nim interpretacji. Dyskurs naukowy, którego celem jest przecież dochodzenie do bardziej obiektywnego i wszechstronnego wyjaśnienia badanego tematu, polega wszak na sporze.

Polemika, którą podjął Autor² z niektórymi moimi tezami zamieszczonymi w recenzji, wymaga z mojej strony sprecyzowania pewnych sądów lub po prostu wyjaśnienia nieporozumień, wynikających być może z niedokładnego odczytania użytych w mojej recenzji sformułowań. W kolejności podejmowanych przez Autora pracy wątków mogę na jego uwagi odpowiedzieć następująco:

Nigdzie nie kwestionuję interpretacji Goddeerisa dotyczącej prowadzenia przez Hotel Lambert polityki czy dyplomacji. Nie czynię tego z prostego powodu. Goddeeris nigdzie w swej książce nie zajmuje się tym problemem, stosując po prostu oba terminy w prowadzonej przez siebie narracji historycznej i w ogóle nie odnosząc się do kontrowersji, jaka powstała w historiografii polskiej wokół używania owych sformułowań — zdaniem głównego polemisty w tym względzie — Jerzego Skowronka — nieuprawnionego. Goddeeris tę kontrowersję całkowicie pomija tak, jakby był nieświadomy jej istnienia. Tymczasem nie chodzi w niej przecież o spór o to, czy należy mówić o „dyplomacji Hotelu Lambert”, czy też lepiej używać sformułowania „polityka Hotelu Lambert”. To fałszywa alternatywa. Zdaniem J. Skowronka oba sformułowania są niepoprawne i należałoby zastąpić je czymś innym. Nie polemizuję zatem z żadnym twierdzeniem Autora dotyczącym tej kwestii, bo takich twierdzeń w omawianej pracy nie ma. Informuję jedynie czytelnika, że w historiografii

² I. Goddeeris, *Spór o emigrację polską w XIX w. — odpowiedź autora*, KH 123, 2016, 2, s. 321–326.

polskiej istnieje spór wokół niej, że Goddeeris wpisał się — być może bezwiednie — w nurt reprezentowany w historiografii przez takie sławy, jak Marceli Handelsman, Hans H. Hahn czy Marian Kukiel, przechodząc do porządku nad zastrzeżeniami zgłaszanymi pod tym względem przez J. Skowronka lub być może ich nie znając. Szerzej odniosłem się do istoty poruszonego tu problemu w jednej ze swych książek³.

Zgadając się z twierdzeniem, że większość polskiego wychodźstwa nie angażowała się w politykę, podtrzymuję opinię, że dla znacznej jego części była ona jednak istotna. Kwestią odrębnych ustaleń może być doprecyzowanie określenia „znaczna część wychodźstwa”. W każdym razie była ona na tyle znacząca, że pozwalała na utworzenie w latach 1831–1862 ponad 40 różnych komitetów, związków i stowarzyszeń politycznych oraz na wydawanie w latach 1831–1863 od 121 do 130 tytułów czasopism — bez wyjątku o charakterze politycznym. Jeśli chodzi o liczbę publikowanych tytułów prasowych, stanowiła ona mniej więcej jedną czwartą tych, które ukazywały się wówczas we wszystkich zaborach. Do tego należałoby dodać ponad 1,7 tys. tytułów książek i broszur — także o charakterze politycznym — opublikowanych poza Polską. Czytelnik sam może ocenić, czy dane te są dostatecznym dowodem na rzecz tezy, iż znaczna część wychodźstwa liczącego w sumie do 1863 r. ok. 15–16 tys. osób była aktywna politycznie. Tym bardziej że miernikiem owej aktywności nie może być wyłącznie osobiste zaangażowanie w „wyprodukowanie” i kolportaż takiej ilości publicystyki politycznej, ale także jej odbiór, czyli fakt, że było dla kogo wydawać te wszystkie publikacje. Fakt, że rok 1848 stanowi cezurę, tak dla większości periodyków prasowych związanych z przeróżnymi ugrupowaniami politycznymi, jak i nierzadko dla istnienia samych tych ugrupowań, też musi zostać zinterpretowany jako widoczne potwierdzenie wpływu polityki na życie i aktywność Wielkiej Emigracji. Ponadto wśród owych 16 tys. wychodźców trzeba by jeszcze znaleźć żołnierzy licznych formacji militarycznych tworzonych przez emigrację do 1863 r. Co prawda w Belgii możemy mówić jedynie o indywidualnej służbie kilkudziesięciu polskich oficerów w armii belgijskiej, ale w omawianym okresie większe lub mniejsze polskie formacje legionowe istniały w Portugalii, Algierii, Hiszpanii, Szwajcarii, Mołdawii, Italii, na Węgrzech, w Badenii, w Turcji (w czasie wojny krymskiej i w okresie powstania styczniowego) i na Kaukazie (tuż po wojnie krymskiej i w okresie powstania styczniowego). To prawda, że czasem liczyły one zaledwie kilkunastu czy kilkudziesięciu żołnierzy

³ R.P. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Brytania w „dyplomacji” księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841)*, Warszawa 1999, s. 11–15.

(jak początkowo Legion Mickiewicza we Włoszech), ale Legion Polski na Węgrzech osiągnął stan 2,5 tys. żołnierzy, a dywizja polska w Turcji — 1750, Hufiec Święty w Szwajcarii — 500, Południowa Legia Rzeczypospolitej Polskiej w Mołdawii — 600. Musimy oczywiście przyznać, że zatrudnienie oficerów polskich w armii belgijskiej nie może być kwalifikowane jako akt polityczny z ich strony — raczej jako rozwiązanie problemu znalezienia źródła utrzymania. Podobnie można interpretować — przynajmniej w pewnej mierze — służbę Polaków we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, w Hiszpanii czy Portugalii, gdzie dla prostych żołnierzy i nawet oficerów głównym motywem jej podjęcia nie było wszak zaangażowanie ideowe w podbój Arabów przez Francuzów ani w popieranie konstytucjonalistów portugalskich czy hiszpańskich w toczących się na Półwyspie Iberyjskim wojnach domowych. Ale względami materialnymi nie da się wytłumaczyć decyzji tych, którzy porzucili stabilną egzystencję we francuskich *dépôts*, by w liczbie 500 (tj. ok. 10% emigrantów polskich we Francji w owym okresie) ruszyć przez Szwajcarię do niemieckiego Frankfurtu nad Menem w nadziei, że wezmą tam udział w rewolucji, ani tych, którzy szli na Węgry, do Mołdawii czy na Kaukaz, ani tych 242 wygnańców (na ogólną liczbę blisko 800 przebywających w Wielkiej Brytanii — a zatem ponad 30%), którzy wyjechali z Wysp Brytyjskich do Turcji, aby walczyć z Rosją w wojnie krymskiej. To nie były wyprawy po materialną stabilizację, ale wręcz odwrotnie — podejmowano je dla realizowania wyznawanej idei politycznej. Przyniesione liczby mówią same za siebie. Oczywiście, jeśli przyjmiemy, iż tylko ci, którzy przez 30 lat przebywania na emigracji zachowali stałą codzienną aktywność polityczną, wolni są od zarzutu politycznej bierności, liczby te znacznie spadną. Ale czy taki wymóg nie byłby wykrzywieniem obrazu rzeczywistości w drugą stronę, naginaniem jej do twierdzenia, które chcemy koniecznie udowodnić, że emigracja polska nie różniła się istotnie od innych emigracji owego okresu, a jej aktywność polityczna była na zbliżonym poziomie? Jeśli tak, to gdzie są te liczne (nie mówię, że ich w ogóle nie było) legiony innych narodów walczące o swoje idee polityczne w większości rewolucji europejskich owego okresu, gdzie te setki tytułów prasowych i publikacji wydawanych przez trzydzieści lat dla współtłaczy innych nacji? Wszystko, co powyżej napisałem, nie podważa tezy Autora, iż większość emigracji polskiej nie angażowała się na co dzień w politykę, i tę moją zgodę na przyjęcie owej opinii chciałbym dobitnie podkreślić, ale jest dobrym przykładem tego, jakie wrażenie mogą wywoływać przytoczone — najprawdziwsze przecież — liczby z dodanym odpowiednim komentarzem. Rzeczywistość bywa natomiast bardziej złożona. Jakkolwiek nie sposób utrzymywać, że polska Wielka Emigracja żyła na co dzień

polityką i masowo się w nią bez przerwy angażowała, to jednak równie fałszywa jest teza, że dla większości jej uczestników kwestie polityczne były obojętne i że niczym nie różniła się od innych emigracji owego okresu, przypominając raczej wychodźstwo ekonomiczne. Podtrzymuję też twierdzenie, iż Francja i Wielka Brytania oferowały szersze pole do aktywności politycznej niż Belgia, ufając, że Autor zgadza się z tym oczywistym sądem.

Nigdzie nie czynię zarzutu, że Autor odwołuje się wyłącznie do jednej konferencji poświęconej relacjom polsko-belgijskim w czasie powstania listopadowego. Informuję jedynie czytelnika, że I. Goddeeris w recenzowanej książce nie zajmuje stanowiska wobec sporu toczącego się pomiędzy historykami polskimi i belgijskimi co do skali wpływu powstania w Polsce na niepodległość Belgii, wskazuje natomiast zainteresowanym tym wątkiem, że dyskusja nad nim była kontynuowana podczas poświęconego mu kolokwium w Brukseli w 2000 r. Jest to zatem jedynie informacja, a nie zarzut czy polemika.

Pewne zażenowanie budzi we mnie uwaga Autora, iż ignoruję jedną z głównych tez sformułowanych przez niego w omawianej pracy — tę mianowicie, „że skuteczność polityki wychodźczej osłabiały spory o prawomocność, czyli o zjednoczenie czy reprezentację emigracji lub nawet całego narodu polskiego”⁴. Jest to twierdzenie tak oczywiste i od tak dawna funkcjonujące w historiografii polskiej, że trudno nadawać mu walor odkrywczości. O „potępieńczych swarach” pisano już w czasach Wielkiej Emigracji i nie przestano ubolewać nad nimi do dzisiaj. Wzajemne oskarżenia, wykluczenia z organizacji, potępiające manifesty, dezawuuujące oświadczenia itd. towarzyszyły Wielkiej Emigracji w każdym kraju, do którego dotarła, i wszędzie osłabiały skuteczność jej wysiłków — nie tylko w Belgii, ale i w Portugalii, w Algierii, w Wielkiej Brytanii, oczywiście we Francji — wszędzie. Rywalizacja i wzajemne podkopywanie pozycji politycznej i wysiłków organizacyjnych konkurencji politycznej pomiędzy demokratami a Hotelem Lambert osłabiało i szkodziło akcji polskiej we Włoszech w czasie Wiosny Ludów, na Węgrzech, przy organizowaniu legionu, na Bałkanach czy w Turcji podczas wojny krymskiej. Jestem zatem jak najdalszy od kwestionowania sformułowanej przez Autora tezy, ale trudno mi też zobaczyć w niej jakieś nadzwyczajnie oryginalne spostrzeżenie badawcze i czynić z niej warty szczególnego eksponowania walor książki, zwłaszcza że posiada ich ona znacznie więcej, i to rzeczywiście oryginalnych. Myślę tutaj o podkreślanych poprzednio przeze mnie, niezwykle interesujących i naprawdę odkrywczych

⁴ I. Goddeeris, *Spór o emigrację polską*, s. 322.

efektach zastosowanej przez Goddeerisa metody prozopograficznej, która pozwoliła mu ustalić i udowodnić wiele nowych twierdzeń, tudzież obalić zastarzałe, fałszywe mity dotyczące polskiej emigracji w Belgii. Wszystkie te opinie przyjmuję z należnym szacunkiem i doceniam ich naukową wartość, walor odkrywczości i rzetelność fundamentów, na których zostały sformułowane.

Goddeeris twierdzi, że „gram nie fair”, gdyż używam przykładów Władysława Zamoyskiego czy Stanisława Worcella dla podważenia jego tezy o braku motywacji politycznej towarzyszącej decyzjom większości oficerów polskich zaciągnięcia się do armii belgijskiej. Tymczasem nigdzie nie usiłuję podważyć owej tezy Autora. Zwracam jedynie uwagę, że użyte przez niego przykłady imienne — Zamoyskiego i Jana Skrzyneckiego (a nie Worcella — jak suponuje Autor) są całkowicie chybione, bo akurat właśnie te dwie postacie zaciągnęły się na służbę króla Leopolda I z powodów jak najbardziej politycznych. Napisałem wszak: „Przykłady imienne, jakimi [Goddeeris] wspiera tę tezę, rodzą jednak poważne wątpliwości (choć jej w ujęciu statystycznym nie podważają)” — po czym wyjaśniłem dlaczego. Powoływanie się zatem akurat na te dwa nazwiska dla udowodnienia głoszonej (słusznej generalnie) opinii Autora jest po prostu merytorycznym błędem.

Próba polemiki podjęta przez Autora odnośnie do wątku oceny skuteczności polityki wychodźczej doprowadziła do kolejnego nieporozumienia, ujawniając brak koncentracji mojego adwersarza. Nie rozważam powodów fiaska misji Romana Załuskiego w kategoriach przypisywanych mi przez I. Goddeerisa — żeby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do tekstu mojego artykułu. Wyjaśnienie tej kwestii zaproponowane przez belgijskiego historyka jest najwyraźniej efektem chwilowego rozproszenia uwagi — sugerowana przez niego strukturalna słabość Hotelu Lambert nie mogła mieć żadnego wpływu na misję Załuskiego w 1831 r., ponieważ Hotel Lambert wtedy jeszcze nie istniał, a ksiązę Adam J. Czartoryski wciąż był prezesem Rządu Narodowego w Warszawie kierującego toczoną z Rosją walką o niepodległość. Nijak nie mogę też przyjąć twierdzenia opisującego dorobek historiografii polskiej w kwestii oceny skuteczności polityki wychodźczej, gdzie Autor sugeruje, iż bardziej opisywano fakty, niż zastanawiano się nad efektami. Dyskusje nad sensem takich czy innych zachowań politycznych Polaków w XIX w., efektami powstań i emigracji, oporu biernego i czynnego, konspirowania, tułania się po obcych armiach i uczestniczenia w obcych wojnach mają bogatą literaturę i długą tradycję i nic nie zapowiada ich końca.

Sprawa instrumentalizacji polskich ugrupowań emigracyjnych przez silniejsze od nich podmioty polityczne biorące udział w grze

międzynarodowej, poruszana w polemice nadesłanej przez Autora, nie wymaga dalszej dyskusji. Argumenty z obu stron padły. Ich ocena jest kwestią zrozumienia, że słabi gracze, jakimi bez wyjątku były środowiska polityczne polskiej emigracji, w konfrontacji z mocarstwami europejskimi nie mogły kreować żadnych sytuacji. Były natomiast w stanie korzystać z zaistniałej koniunktury politycznej dla realizacji własnych celów, co jednakże nie uprawnia do przypisywania im bierności czy opisywania w kategoriach „zabawek w rękach polityków zachodnioeuropejskich”. Te „zabawki” miały bowiem własne cele polityczne i jakkolwiek ich instrumentalizacja w prowadzonej grze była często nie do uniknięcia, to istniały jej granice wyznaczone oceną przydatności dalszego uczestnictwa w takiej czy innej rozgrywce z punktu widzenia polskiej racji stanu, tak jak ją postrzegano. Jeśli wypadała ona negatywnie, współpracę tę potrafiono przerwać.

Dążenie do odbrązowienia i odheroizowania obrazu Wielkiej Emigracji jest jak najbardziej uprawnione i pożądane, zwłaszcza wobec tendencji odwrotnej, panującej w starszych opracowaniach owego zagadnienia. Ten nurt historiografii, szczególnie nowszej, ma już spory dorobek i niemałe osiągnięcia. Takim też znaczącym, oryginalnym i cennym osiągnięciem jest recenzowane dzieło Goddeerisa o Wielkiej Emigracji w Belgii. Trzeba jednak zachować pewną ostrożność w postępowaniu na tej drodze, aby nie popaść w drugą skrajność, tj. dowodzenia w każdej sytuacji i za wszelką cenę (nawet gdy przywoływane przez dowodzącego fakty temu przeczą — tak jak w przypadku przytoczonej historii Zamoyskiego i Skrzyneckiego), że kwestie polityczne nie miały szczególnego wpływu na funkcjonowanie Wielkiej Emigracji i była ona w istocie jedną z wielu emigracji europejskich upodabniającą się szybko do wychodźstwa ekonomicznego. Jest to teza równie fałszywa co zwalczany przez Autora pogląd, iż polscy emigranci powszechnie i na co dzień nie zajmowali się niczym innym jak tylko polityką i byli pod każdym względem różni i zupełnie wyjątkowi na tle innych emigracji.

Biogram: Radosław Paweł Żurawski vel Grajewski — dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego, zatrudniony w Katedrze Historii Powszechnej Najnowszej Instytutu Historii UŁ. Obszary zainteresowań badawczych: historia powszechna dyplomacji XIX w., ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Imperium Brytyjskiego w pierwszej połowie XIX w., historia Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym (zwłaszcza Hotelu Lambert), historia powszechna dyplomacji w okresie II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem stosunków brytyjsko-czechosłowackich, problematyka mitów, stereotypów i tradycji narodowych; e-mail: rpzg@poczta.onet.pl.